

Górski Karabach: wojna z dyplomacją w tle

Wojciech Górecki

Po spektakularnych sukcesach osiągniętych przez siły azerbejdzańskie w ubiegłym tygodniu (m.in. odcięcie karabaskiego parapaństwa od granicy z Iranem, zob. mapa) w ostatnich dniach intensywność walk osłabła. Obecnie mają one charakter punktowych ostrzałów artyleryjskich i raketowych obejmujących cele w rejonie konfliktu, a epizodycznie także poza nim – w Armenii i dalej położonych miejscowościach w Azerbejdżanie. Na północy, wschodzie, a zwłaszcza południowym zachodzie obszaru konfliktu dochodzi cały czas do starć lądowych.

Trwające walki unieważniły kolejne zawieszenie broni, które miało obowiązywać – w celach humanitarnych – od rana 26 października. Wynegocjował je amerykański sekretarz stanu, który 23 października rozmawiał w Waszyngtonie podczas oddzielnych spotkań z ministrami spraw zagranicznych Armenii i Azerbejdżanu. Była to trzecia już próba przerwania walk. Stanowiła kontynuację dwóch poprzednich, które zostały uzgodnione przy pośrednictwie szefa dyplomacji Rosji. Do kolejnych rozmów ma dojść 30 października w Genewie, tym razem pod egidą Grupy Mińskiej OBWE (została ona powołana w 1992 r., odpowiada za karabaski proces pokojowy, a współprzewodniczą jej Francja, Rosja i USA). Własną inicjatywę pokojową zgłosił też Iran. Jej szczegóły ma przedstawić wiceszef tamtejszej dyplomacji, który 28 października rozpoczął wizytę w Baku (stamtąd udaje się do Moskwy, a następnie do Erywanu i Ankary).

Komentarz

- Bezprecedensowe w swojej skali walki mają charakter wojny, porównywalnej pod względem zaangażowanych zasobów z wojną karabaską z początku lat dziewięćdziesiątych. W Azerbejdżanie, Armenii oraz nieuznanej Republice Górskiego Karabachu wprowadzono stan wojenny i ogłoszono mobilizację. Strony używają wszystkich dostępnych rodzajów broni, w tym szczególnie artylerii i lotnictwa (oraz dronów). Zamiarem Baku była zmiana obowiązującego od 1994 r. *status quo* wobec braku perspektyw satysfakcjonującego dla Azerbejdżanu rozwiązania konfliktu na drodze negocjacji i przy narastającej presji społecznej. Na decyzję o podjęciu działań ofensywnych na tak dużą skalę z pewnością miało wpływ wsparcie, jakiego udziela mu Turcja. Ma ono charakter polityczny, ale także wojskowy, obejmujący szkolenia i dostawy sprzętu. Strona azerbejdżańsko-turecka zaprzecza, by w działaniach wojennych uczestniczyli tureccy żołnierze oraz przerzucani przez Turcję bojownicy z Syrii (o ich obecności mówił m.in. 27 października prezydent Rosji Władimir Putin w rozmowie ze swoim tureckim odpowiednikiem Recepem Tayyipem Erdoğanem). Władze w Ankarze podtrzymują jednak zapewnienia, że na prośbę Baku są gotowe wysłać do Górskiego

Karabachu regularne oddziały.

- Zajęcie przez siły azerbejdzańskie nowych obszarów (zob. mapa) ma bardzo duże znaczenie psychologiczne (dotychczasowy przebieg kampanii pozwala mówić o znaczącym sukcesie Azerbejdżanu oraz dotkliwej porażce Armenii). Co się tyczy wymiaru militarnego, w północnej części rejonu konfliktu opanowanie pozycji w paśmie Murowdagu ułatwia ostrzał północnej drogi, łączącej Armenię z Górskim Karabachem, a zdobycze w okolicach miejscowości Tałysz i Madagiz (przemianowanej na Sugowuszan) obejmują ważny dla lokalnego rolnictwa zbiornik wodny na rzece Terter wraz z elektrownią wodną. Na kierunku południowym siły azerbejdzańskie zajęły cały pas ziemi pomiędzy Górskim Karabachem a Iranem (kontrolowany wcześniej przez Ormian) i doszły do styku międzynarodowo uznanych granic Armenii, Azerbejdżanu i Iranu. Stamtąd ruszyły na północ, wzdłuż granicy z Armenią, i 23 października doszły na odległość ok. 15 km od Laczynu, którą biegnie główna droga z Armenii do Górskiego Karabachu. Zostały jednak powstrzymane, a być może nawet odrzucone (informacje, jakie napływają z terenu walk, są sprzeczne i często trudne do zweryfikowania, obie strony blokują bowiem dostęp do rejonu konfliktu niezależnym dziennikarzom). Inicjatywa cały czas należy do sił azerbejdzańskich i trzeba założyć, że ofensywa będzie kontynuowana.
- Mimo azerbejdzańskich sukcesów najważniejsze strategicznie i symbolicznie miejsca pozostają w rękach ormiańskich. Są to z jednej strony Laczyn i korytarz laczynski, który dociera do enklawy gros zaopatrzenia, a z drugiej – miasto Szusza pod Stepanakertem, gdzie do lat dziewięćdziesiątych XX w. większość stanowiła ludność azerbejdżańska. Będzie je trudniej przejąć niż obszary zajęte dotychczas, gdyż to na nich koncentrują się siły obronne Ormian, ponadto są one mniej dostępne (leżą dużo wyżej w górach) i bardziej oddalone od baz w Azerbejdżanie, co stwarza dla atakujących problemy natury logistycznej. Erywań będzie kontynuował wysiłki mające na celu „umiędzynarodowienie” konfliktu, a zwłaszcza nakłonienie Moskwy do interwencji po swojej stronie. Służy temu nagłaśnianie przypadków ostrzałów pozycji na terytorium Armenii właściwej – ostatnio ich celem miała się stać infrastruktura na granicy armeńsko-irańskiej. (Z kolei Azerbejdżan oskarżył Armenię o ostrzały m.in. Gandzy, Terteru i Bardy. Obie strony zaprzeczają, że prowadzą takie działania).
- Ostatnie wypowiedzi prezydenta Putina wskazują, że Rosja nie udzieli dalej idącej pomocy Ormianom, o ile nie zostanie zaatakowana sama Armenia, która ma rosyjskie gwarancje bezpieczeństwa w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ; dotychczas walki toczą się na obszarach należących *de iure* do Azerbejdżanu). Powodem jest przede wszystkim chęć utrzymania statusu pośrednika, co wymaga zachowania neutralności. Z kolei forsowanie inicjatyw pokojowych w sytuacji, gdy istnieje duże ryzyko ich fiaska – tak jak w przypadku dwóch porozumień rozejmowych – naraża na szwank prestiż Rosji. Jest zatem mało prawdopodobne, by Moskwa dalej takie inicjatywy samodzielnie podejmowała (może je natomiast zgłaszać w ramach Grupy Mińskiej OBWE). Na wstrzemięźliwą postawę Kremla może mieć też wpływ brak zaufania do premiera Armenii Nikola Paszyniana, który doszedł do władzy w wyniku kolorowej rewolucji, a wcześniej postulował przeorientowanie armeńskiej polityki zagranicznej w kierunku prozachodnim (Kreml wysyłał sygnały świadczące, że preferuje dialog ze

środowiskiem skupionym wokół Republikańskiej Partii Armenii, rządzącej krajem do 2018 r.). Moskwie zależy też na zakończeniu walk i deeskalacji konfliktu oraz na zachowaniu pozycji niezbędnego i najważniejszego mediatora. Należy zatem oczekiwać, że będzie aktywizować działania w ramach Grupy Mińskiej (korzystając także z mniejszej uwagi, jaką w sytuacji zbliżających się wyborów poświęca polityce zagranicznej Waszyngton).

- Niewykluczone, że Rosja opowie się za rozszerzeniem dotychczasowego formatu rozmów o Turcję, co Putin zasugerował 22 października podczas wystąpienia na spotkaniu klubu dyskusyjnego Wałdaj. Być może jednak plany Moskwy idą jeszcze dalej i obejmują stworzenie pod jej patronatem nowego formatu, w którym rola zachodnich współprzewodniczących Grupy Mińskiej zostałaby zmarginalizowana, a ich miejsce zajęłyby Turcja i Iran. Mogłaby na to wskazywać aktywność dyplomatyczna Teheranu – ubiegłotygodniowa rozmowa prezydenta Hasana Rouhaniego z Erdoğanem, a także wyznaczenie specjalnego przedstawiciela ds. konfliktu karabaskiego w osobie wiceministra Abbasa Arakcziego i cele jego pierwszej podróży: Baku, Moskwa, Erywań i Ankara. Szczegóły planu, jaki ma przedstawić w tych stolicach, nie są znane, lecz wiadomo, że zakłada on zachowanie integralności terytorialnej Azerbejdżanu. Ewentualne karabaskie mediacje pod auspicjami Rosji, Turcji i Iranu powtarzałyby format tzw. astańskiego procesu pokojowego, utworzonego dla rozmów w sprawie Syrii.

Mapa. Armenia i Azerbejdżan. Obszar konfliktu o Górski Karabach (29 października 2020 r.)



Źródło: opracowanie własne na podstawie informacji z portalu Censor.net i z agencji prasowych.